Rok XXII. We Lwowie, dnia 3. grudnia 1915. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych postanowił już stanowczo zostać kapłanem. Nie mogąc jednak, czy też nie chcąc sprzeciwiać się woli swego ojca, który chciał go widzieć wśród szerokiego świata na wybitnem stanowisku, zapisał się na wydział prawniczy na wszechnicy w Genui. Nauce prawa oddawał się z wielkiem zamiłowaniem. Inne umiejętności nie miały dla niego powabu, np. matematyka, w której celował starszy jego brat Jan Antoni. Nie próbował także nauki rysunków i malarstwa, a już wcale nie mógł myśleć o kształceniu się w muzyce, uprawianej namiętnie przez Włochów, bo nie miał do niej nieodzownie potrzebnego słuchu.

Bardzo wcześnie, bo już 2 sierpnia 1875, w dwudziestym pierwszym roku życia uzyskał stopień doktora prawa cywilnego, a temsamem dostęp do adwokatury, do której go przeznaczał ojciec. Ale młody prawnik nie myślał o adwokaturze, tylko o kapłaństwie. W grudniu r. 1874 odwiedził z rodzicami Rzym, gdzie za pośrednictwem prałata Negrottiego otrzymał posłuchanie u Piusa IX. Zapewne nie przeszła mu wówczas przez głowę myśl, że kiedyś może zasiąść jako jego następca na stolicy Piotra. Osoba Jakóba della Chiesa nie pociągała ku sobie na pierwsze wejrzenie, bo jest on wzrostu prawie małego, szczupły, o nie ujmującej urodzie. Mimo to już jako student uniwersytecki cieszył się wielkiem wzięciem u profesorów i kolegów z powodu swej zdolności i mrówczej pilności, a w Genui przyjmowano go bardzo chętnie w domach pańskich, bo przecież był on synem rodu margrabiowskiego — i bardzo miłym i roztropnym, a szanowano go i ceniono dla otwarcie wyznawanych i niezachwianych zasad katolickich i dobrze znanej, prawdziwej pobożności. Adwokat Ansaldo w dzienniku „Italia“ pisał po jego wyborze tak: „Kolegowałem z Jakóbem della Chiesa w kollegium Novaro; razem z nim jako uczeń dochodzący odbywałem w seminaryum arcybiskupiem nauki filozoficzne, a wreszcie uczęszczałem z nim wspólnie na wszechnicę, na której 2 sierpnia 1875 otrzymaliśmy obydwaj stopień doktorski. Della Chiesa wyznawał zawsze niewzruszenie swe głębokie zasady religijne, w czem go naśladowali inni koledzy wiernie, a studenci niekatolickich przekonań nazywali ich „z w i ą z k i e m k a t o l i c k i c h i n t e r e s ó w“. Ojciec z początku nie chciał ani słyszeć o tem, żeby syn miał zostać kapłanem; później jednak ustąpił i posłał go do Rzymu. Zawsze okazywał on stały charakter i w całem swem życiu nie sprzeniewierzył się temu. Jest to ów uczciwy, przekonany, prawdziwie genueński charakter, który najsumienniej powoduje się tylko tem, co uważa za sprawiedliwe“.

Zagadniony o kierunek polityczny nowego Papieża, odpowiedział adwokat: „O tem nie mogę nic powiedzieć, lecz sądzę, że będzie on żarliwym obrońcą praw Kościoła. Do dziś dnia przypominam sobie zdanie, wypowiedziane przezeń niedawno: „Rządy ludzkie upadają, Kościół wszakże stoi, bo jest nieśmiertelny“.

Mówiąc o młodości wybrańca Pańskiego, nie możemy nie wspomnieć o czasach i stosunkach społeczno-religijnych, wśród których on odbywał swe studya. W owych czasach zaczęto ze wszystkich sił pracować we Włoszech nad zjednoczeniem królestw i księstw, których panujący byli znienawidzeni przez patryotów włoskich. Ruchem tym kierowało tajne stowarzyszenie wolnomularzy, które we Włoszech przybrało nazwę karbonaryuszy, czyli węglarzy, bo z początku członkowie jego gromadzili się skrycie po lasach w chatach węglarzy. Ludzie ci, hołdując fałszywej zasadzie: „cel uświęca środki“ — nie gardzili i najniegodziwszymi środkami, byle tylko dojść do celu, który sobie wytknęli. Dla swoj roboty pozyskali

rząd i samego króla sardyńskiego, Wiktora Emanuela, który panował od 1849—1878 r. Sławny minister Cavour był wykonawcą woli wolnomularzy, a głośniejszy jeszcze w sprawie zjednoczenia Włoch, Józef Garibaldi, taką iście piekielną pałał nienawiścią ku Papiestwu, że nie wstydził się nazywać go „rakiem Włoch".

W r. 1850 w Ligury i, należącej do królestwa sardyńskiego, zniesiono najpierw pewne przywileje duchowieństwa, które z urzędu swego walczyło z robotą wolnomularstwa. W r. 1855 w prowincyi tej zniesiono wszystkie prawie klasztory, pozostawiając tylko te, które sie poświęcały kształceniu młodzieży i pielęgnowaniu chorych, a majątek ich zabrało państwo na własność. Następnie usunięto księży ze szkoły, wprowadzono małżeństwa cywilne, dobra kościelne zagrabiono, a biskupów i kapłanów, broniących praw Kościoła, pozbawiano urzędów i odbierano im swobodę działania. Bezbożność we Włoszech doszła do tego stopnia, że nauczyciele, oddani masoneryi, na wszechnicach, a nawet i w gimnazyach głosili otwarcie niedowiarstwo, zaszczepiali w sercach młodzieży nienawiść do Kościoła, a pogardę dla stanu duchownego.

Oto w tak okropnem środowisku kształcić się musiał student Jakób della Chiesa. Na wszechnicy musiał słuchać rozmaitych mów, docinków, wygłaszanych przez profesorów i kolegów przeciw religii, Kościołowi i Papiestwu. Musiał też być świadkiem przeróżnych obchodów i uroczystości, urządzanych z powodu zjednoczenia Włoch, zabrania Rzymu Papieżowi i na cześć bohaterów włoskich, a zwłaszcza Garibaldiego, uznanego za największego patryotę Włoch, zjednoczonych pod dynastyą sabaudzką, w samej stolicy Papieży.

To wszakże nie spaczyło jego umysłu i nie zachwiało go w powziętym zamiarze poświęcenia się stanowi kapłańskiemu. Widocznie Matka Najświętsza wspierała swego sługę swem potężnem orędownictwem u Tronu Bożego. A uciekał się do Niej w sanktuaryum pod wezwaniem: „Madonna della guardia".

Sanktuaryum to, ukochane przez niego, znajduje się w pobliżu Genui na wzgórzu Figogna (czyt. Figonia). Wznosi się ono 817 metrów nad poziomem morza, a dostęp doń jest dość trudny, gdyż droga wiodąca na szczyt jest bardzo stroma.

Po powrocie z pielgrzymki, którą odbył w r. 1871 do tego sanktuaryum, stanął zaraz przed ojcem i odezwał się doń krótko: „Ojcze, dostąpiłem właśnie tego, coś mi jeszcze jako dziecku polecił; teraz więc pozwól jeszcze ukończyć mi nauki teologiczne, abym mógł zostać kapłanem".

Stary margrabia nie zdziwił się wcale, słysząc te słowa syna swego, gdyż ten już jako chłopiec wynurzył się przed nim ze swego gorącego życzenia, a także i przez matkę domagał się usilnie zgody ojca na powzięte już dawno postanowienie. Rodzice też nie mogli ani na chwilę powątpiewać o jego prawdziwem powołaniu do stanu kapłańskiego, gdyż objawił je od pierwszych lat życia, a przytem całe jego późniejsze zachowanie stwierdzało jak najdobitniej, że był przeznaczony do kapłaństwa Chrystusowego.

Ojcu wszakże uśmiechała się bardziej wybitna przyszłość dla syna na świecie, do czego teraz po ukończeniu nauk prawniczych i uzyskaniu doktoratu miał otwartą drogę. Suknia zaś kapłańska, będąca w pogardzie wśród wyższych warstw społecznych, nie nęciła go wcale, bo syn, mógł zostać, jak sądził, tylko proboszczem, a najwyżej kanonikiem kapituły genueńskiej. Pokonawszy jednak wreszcie niedobrą miłość własną i fałszywe pojęcie o godności i przeznaczeniu kapłaństwa, zgodził się na żądanie syna, lecz postanowił wysłać go na nauki teologiczne do Rzymu, co tem łatwiej mógł wykonać, ponieważ miał poparcie ze strony arcybiskupa genueńskiego, X. Andrzeja Charvaza.

Zbyteczna chyba dodać, z jaką radością serca syn przyjął to postanowienie ojcowskie, bo z początku myślał o studyach teologicznych w Genui.

Wakacye, trwające do pierwszych dni listopada, musiały mu się wydać bardzo długiemi, bo myśli jego zwracały się ciągle do wiecznego miasta, do nauk teologicznych, które czemprędzej pragnął rozpocząć, aby po ukończeniu ich zostać sługą ołtarza. Matka i siostra spieszyły się też z przygotowaniem mu odpowiedniej wyprawy.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień 2 listopada 1875 r., w którym miał opuścić dom rodzinny w Pegli i z ojcem podążyć do Rzymu, gdzie 4 listopada miał rozpocząć nauki teologiczne.

Pożegnanie z matką i siostrą było rzewne, bo wśród łez się odbyło, ale Jakób opuszczał dom ojcowski z rozpromienionem obliczem i bijącem z radości sercem, bo wyjeżdżał do miasta, w którem na Stolicy Piotrowej siedział Wielki Pius IX, obejmujący cały świat swem sercem pełnem miłości ojcowskiej.

III. W Rzymie na naukach. — Święcenia kapłańskie.

Bez przesady można powiedzieć, że jak spragniony jeleń biegnie do źródła wody, tak Jakób della Chiesa spieszył do Rzymu. Bo Rzym jest przecież stolicą całego świata chrześcijańskiego, a od początku chrześcijaństwa owiany jest dziwnie miłą i błogą dla serca katolickiego atmosferą.

W Rzymie czuje się każdy przybysz katolik jak u siebie w ojczyźnie, w domu rodzicielskim. Każdy też, a zwłaszcza młodzież uzdolniona i dobrej woli, pomimo zmiany, jaka tam zaszła po r. 1870 na gorsze i mimo bardzo żywego temperamentu włoskiego, objawiającego się nawet w świątyniach Pańskich i rażącego niejednego przybysza, bardzo dużo może skorzystać z pobytu dłuższego w Rzymie i wychować się na kapłanów katolickich na modłę Serca Bożego. To wielkie znaczenie Rzymu rozumieli dobrze ci mężowie, którzy tam założyli kolegia i seminarya mniejsze i większe dla młodzieńców, mających powołanie do stanu duchownego i pragnących jak najlepiej przygotować się do sprawowania wzniosłego urzędu kapłańskiego.

Z wszystkich zaś narodów katolickich Włosi naturalnie najwięcej takich zakładów posiadają w Rzymie, a między tymi pierwsze miejsce zajmuje kolegium Capranica, założone przez dwóch braci kardynałów XX. Dominika i Anioła, z których pierwszy umarł w r. 1458, a drugi w r. 1478. Pochodzili z miejscowości Capranica w prowincyi rzymskiej, a pozostawili po sobie pamięć wielkich cnót i zasług, położonych dla dobra Kościoła. Popioły ich

spoczywają w kaplicy św. Katarzyny w kościele Najśw. Maryi Panny supra Minervam.

Kolegium, przez nich założone, leży w śródmieściu w pobliżu Monte Citorio, gdzie w dawnym pałacu papieskim mieści się dziś parlament Włoch zjednoczonych. Budowa kolegium na zewnątrz przedstawia się okazale, bo budynek duży z potężną na przodzie wieżą, ozdobioną oknami gotyckiemi; nad bramą widnieje herb kardynałów założycieli: trzy cyprysy. I wnętrze kolegium robi miłe wrażenie. W dużym refektarzu wisi na ścianie obraz z 15 wieku, przedstawiający Zbawiciela ukrzyżowanego, którego adorują Aniołowie. Po bokach klęczą kardynałowie założyciele, a nad nimi w postaci błagalnej unoszą się św. Agnieszka, patronka kolegium i św. Ambroży, polecający ich dzieło Boskiemu Mistrzowi. Kaplica jednak domowa ozdobiona jest malowidłami nowoczesnemi, które nie są wcale arcydziełami malarstwa religijnego.

(C. d. n.) *X. Dr. W. Miś.*

O naszem kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

(Ciąg dalszy).

Nauczyciel wymowy Kwintylian napisał dziesięć ksiąg o nauce wymowy, a znaczną część tego dzieła poświęcił gestykulacyi. Uczy między innemi, jak zwijać fałdy togi i jak je częściowo, lub nagle rozpuszczać; kiedy zarzucić za szyję koniec płaszcza, kiedy cały szeroko roztoczyć i rozwinąć. To wszystko jeszcze dzisiaj można zauważyć u rzymskich kaznodziejów, mianowicie jeśli na estradzie prawią konferencye. Na takiej estradzie jest pulpit i krzesło, a mówca nie ma stuły, ani komży, tylko płaszcz (faraiola) na sutannie. W czasie mówienia siada, wstaje, chodzi, płaszcz rozwija, zwija itd. Nikogo to nie razi, bo to rzecz zwyczajna. Przyznać jednak trzeba, że rzymscy księża mają wrodzoną powagę pańską, prawdziwą *grandezza* i dlatego wszystkie ich ruchy są estetyczne, a gestykulacya pełna wdzięku.

W czasie Soboru watykańskiego odbywały się w kościele S. Andrea della Valle, w oktawie Trzech Króli, msze św. codzień w innej liturgii i również kazania codzień w innym języku. Przemawiali najgłośniejsi kaznodzieje całego świata, jak: arcybiskup Westminsteru Manning, arcyb. Moguncyi Ketteler, biskup Piktawii (Poitiers) Pie, hiszpański biskup z Badajoz, Ramirez y Vasquez itd. Naprzeciwko ambony ustawione były rzędem krzesła, które zajmowali w czasie kazań ziomkowie mówcy, a więc: Anglicy, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie itd. Jak mówcy, tak i słuchacze sprawiali odmienne wrażenie.

Manning tyle ruszył rękami, ile było potrzeba się przeżegnać. Zresztą stał nieruchomy, a słuchacze z natężoną uwagą siedzieli jak wykuci z marmuru. Taka to już angielska zimna natura. Mówca był wysoki, chudy i blady mężczyzna. Mówił spokojnie, ale głosem doniosłym, równo odmierzonym.

Ketteler był olbrzymi człowiek. Twarz miał prawie kwadratową, a brakło na niej kawałka nosa, który zginął za studenckich czasów w pojedynku na rapiery. Magnat westfalski, był pan w każdym ruchu, a znać było mówcę, który pracował nad wyrobieniem talentu, aż doszedł do wielkiej doskonałości, jego baryton był pełnobrzmiący i donośny. Mówił wolno, spokojnie, mądrze i rozważnie. Niemcy słuchali ze skupieniem, ale znać było po nich działanie słów mówcy i nie siedzieli tak spokojnie jak Anglicy.

Hiszpanie i Francuzi byli jeszcze niespokojniejsi, bo i obaj ich biskupi byli na ambonie ruchliwi. Głośny w czasie Soboru biskup Orleanu Dupanloup, nie występował publicznie z kazaniami, natomiast miewał kazania w kościele francuskim św. Ludwika wikaryusz jeneralny z Orleanu, u którego podziwiałem profuzyę synonimów. Sypiąc nimi jak z rękawa, ruszał prawą ręką i za każdem poruszeniem synonim wymawiał.

W kościele św. Klaudyusza mawiali w czasie Soboru kazania obaj sławni kaznodzieje Zmartwychwstańców O. Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semeneńko. Kościół był zwykle zapełniony polską publicznością. O. Kajsiewicz był wysoki i barczysty, postać miał żołnierską a twarzy jego nadawała osobnego wyrazu szrama, idąca od czoła koło oka, zadana szaszką kozacką. Głos miał przyjemny i donośny, a dużo gestykulował, mianowicie prawą ręką. Znamionowała jego kazania zaleta wspólna wytrawnym mówcom tj. prostota. Na przemian z nim miewał kazania O. Semeneńko, który był raczej tem, co Francuzi nazywają *conferencier*, niż kaznodzieją i raczej miał konferencye niż kazania. Cały ich szereg poświęcił wówczas nieomylności papieża, która wtedy poruszała świat cały. Dowodził jej najrozmaitszymi argumentami, nawet filozoficznymi, ale nie powiem, żeby bardzo przekonującymi. Pamiętam, jak hr. August Cieszkowski kiwał głową i uśmiechał się, słuchając tych wywodów. Zdaje mi się, że to jest też główna wada kazań Semeneńki, że z ambony robił katedrę i tłumaczył n. p. wsoby, zasoby, przedsoby itd.

Wracając do nieomylności papieża, która na tym Soborze zdefiniowana została jako dogmat, dodać muszę, żem wówczas pisał w Rzymie Kronikę Soboru, którą drukował w Poznaniu „Tygodnik katolicki", jako osobny dodatek. Pokazały się wówczas skutki zaniedbania nauki historyi kościelnej w Rzymie, bo kto się jej uczył, ten musiał wiedzieć, że dogmat ten był już rzeczywiście określony, z powodu herezyi jansenistowskiej we Francyi, przez Klemensa XI. w buli *Unigenitus* (1713). W praktyce zaś był urząd nauczycielski papieży wykonywany przez wszystkie wieki. Tymczasem pisma ulotne, przeciwko nieomylności wydawane, począwszy od Döllingera artykułów w „Augsburger Allg. Zeitung" i broszury p. t. Janus — budziły popłoch, tak że np. arcybiskup Ledóchowski zakazał mi, pod posłuszeństwem, czytać broszurę O. Gratry, która — mówiąc nawiasem — była bardzo lichą robotą. O. Semeneńko niepotrzebnie więc silił się na sztuczne dowodzenie tego, w co wszyscy od wieków wierzyli, lecz widocznie historya kościelna była i dla niego polem nieznanem.

Podczas Soboru bawił też w Rzymie O. Jełowicki, lecz kazania żadnego nie wygłosił. Nie miałem więc spo-

sobności go słyszeć. Ale zostało mi w pamięci jego kostyczne traktowanie księży świeckich. Tak np. przyszedłszy raz do arcybiskupa Ledóchowskiego, z którym bawił w Rzymie, jako teolog, X. Likowski, proponował, żeby biskupi polscy jemu powierzyli tłumaczenie polskie katechizmu, który miał Sobór watykański wydać. Uzasadniał zaś prośbę tem, że jakby tłumaczenia dokonał który z księży w archidyecezyi gnieźnieńskiej, toby znowu było pełne germanizmów. Był to wyraźny przytyk do katechizmów X. Likowskiego, który go niemile dotknął. Pospieszyłem więc mojemu profesorowi w sukurs, lecz arcybiskup wnet położył koniec dyspucie, obróciwszy w żart całą sprawę. Lecz O. Jełowicki pamiętał mi to i nieraz dogryzał złośliwie, przyczem i ja mu zęby pokazywałem.

Całe to Zgromadzenie było oryginalne, bo składało się z żołnierzy i emigrantów, a ponieważ emigracya uważała się za siłę narodu i rządzić chciała, więc i Zmartwychwstańcy mieli coś z tego. Odczuwali też duchowni świeccy, którzy podczas Soboru licznie przybywali do Rzymu z Wielkopolski i Prus Zachodnich — pewne lekkie traktowanie z ich strony. Może też nawyczce emigracyi do rządzenia przypisać należy ton i napis tego nieszczęsnego listu „Do Braci grzesznie spiskujących", który na nieszczęście ogłoszony został dopiero wtedy, gdy już wybuchło powstanie (1863). Jeśli to prawda, co mówi Stanisław Tarnowski, który w obronie tego listu tyle słów stracił, że nawet dla wzmianki o innych kaznodziejach z tego Zgromadzenia nie zostało miejsca w jego historyi literatury — że Kajsiewicz pisał ten list z polecenia biskupów, to w każdym razie za późno to polecenie spełnił, a do reszty sprawę popsuł odwołaniem. Dlaczego biskupi mieli upatrywać sobie do takiej odezwy zakonnika, nie mogę pojąć, bo osoba zakonna od polityki jeszcze dalej stać powinna, niż świecki kapłan.

Wracam jednak do rzeczy, o której poprzednio była mowa tj. gestykulacyi na ambonie. Nie ulega wątpliwości, że ruchy na ambonie zależą od temperamentu narodowego, wszelako nie zawsze to jest regułą, bo właśnie zamierzam wspomnieć o dwóch mówcach wielkopolskich, którzy się rodzili w jednych stronach, a mimo to całkiem odmienny mieli temperament na ambonie.

Obydwóch tych mówców miałem sposobność poznać na ambonie, będąc klerykiem. Po śmierci arcybiskupa Przyłuskiego (1865) urządził ówczesny wikaryusz kapitulny X. Brzeziński triduum, w czasie którego obaj ci mówcy prawili kazania: X. Janiszewski na sumie, a X. Prusinowski na nieszporach.

X. Janiszewski był postaci słusznej, już wówczas nieco ociężałej. Ruchy miał na ambonie powolne i poważne, gestykulował mało. Głos miał głęboki i donośny. Mówił spokojnie i nigdy się nie unosił. Wybrał sobie temat o pokucie i nie powiedział nic nadzwyczajnego. X. Prusinowski był mały, szczupły, łysy, ale oczy miał jak dwa węgle żarzące. Głos miał wysoki i nadzwyczaj przenikliwy, ale nawet w najwyższych tonach dźwięczny. Na ambonie był ruchliwy i żywy jak proch. Gestykulacyę w pojedynczych ruchach wspaniałą, lecz nieumiarkowaną. Zniżał się tak, że się krył w ambonie, a potem wyskakiwał i wspinał się w górę. Ta jego gwałtowna gestykulacya sprawiała, że nie tyle był jako mówca lubiany i tyle ceniony, ile zasługiwał. Bo to był mistrz słowa nieporównany. Władał językiem polskim z niezrównaną łatwością, a mówił bardzo przystępnie i zrozumiale dla każdego prostaczka. Prawdziwa szkoda, że te kazania jego zaginęły. Dziwna rzecz, że obaj ci mowcy zostawili tylko po kilka kazań, tak że publiczność, która ich nie słyszała, nie może ich jako kaznodziejów ocenić, tylko jako mowców pogrzebowych. Przy tem jeszcze dodać trzeba, że obaj mowy pogrzebowe czytali, a nie mówili z pamięci. Janiszewski, jako regens i profesor w seminaryum dyecezyalnem poznańskiem, uczył kleryków, że mowy pogrzebowe czytać trzeba, dlatego, że niema czasu na wyuczenie się na pamięć. Tem się tłumaczy, że Prusinowski mówił kazania zrozumiale i przystępnie, natomiast niektóre mowy pisał i czytał tak górnolotnym językiem i sztucznym stylem, że przy słuchaniu mało kto mógł rozumieć. Janiszewski zachował miarę nawet w tych pisanych mowach, ale był w nich tak samo zimny, jak w kazaniach.

Zwyczaj ten czytania mów ustał następnie i n. p. X. Stablewski mówił pogrzebowe mowy z pamięci. Po jego śmierci zebrał je i poprzedził życiorysem X. Kłos, który sam także kilka mów pogrzebowych drukiem ogłosił. Kazań nie zostawił X. Stablewski, więc i on też do literatury kościelnej przechodzi tylko jako mówca pogrzebowy. Może jeszcze większą rolę odgrywał jako mówca sejmowy, chociaż mów tych trzebaby szukać po czasopismach, bo w osobnym zbiorze nie wyszły.

To mnie naprowadza na kwestyę, o której kilka słów chciałbym powiedzieć tj.:

IV.

O mowach pogrzebowych.

O. Kajsiewicz pisał, w rozprawie już wspomnianej, że mowy pogrzebowe są najtrudniejszym działem kaznodziejskim i że dlatego najwięksi nawet mówcy, jak Bossuet, mało mów takich zostawili. Dodać jednak trzeba, że Bossuet, jako biskup, przebywający na królewskim dworze, nie mógł się pospolitować i powiedział mowy tylko na pogrzebach wysokich osobistości.

Zasadniczo uważa Kościół mowy pogrzebowe za odrębny dział kaznodziejstwa i dlatego zakazuje używania stuły do tego rodzaju przemówień. Natomiast u protestantów stanowią mowy integralną część pogrzebu, tak że niemasz pogrzebu bez mowy. Tem się też tłumaczy, że w takich miastach pruskiego zaboru, w których jest większość protestantów, jak n. p. w Bydgoszczy, domagali się katolicy mowy przy każdym pogrzebie. Dlatego arcybiskup Ledochowski, będąc na wizytacyi w Bydgoszczy, kazał brać wyższe honoraryum, żeby położyć przez to pewną tamę temu zwyczajowi zbyt rozpowszechnionemu, tak że niżej 9 marek nie brało się za mowę.

Wiadomo, że pierwszy wzór mów pogrzebowych dał św. Grzegorz z Nazyanzu, a mowy te powiedział na pogrzebach najbliższych i pokrewnych mu osób. Mówili też na pogrzebach inni Ojcowie Kościoła, a św. Grzegorz W. zwyczaj ten pochwala. Mimo to rozpowszechnił się bardziej w zachodnim, niż wschodnim Kościele, a zaczął wychodzić z użycia dopiero w XVIII wieku. Złożyły się

też na to zewnętrzne przyczyny, tj. sama forma pogrzebów, która całkiem jest odmienna od wystawności, używanej w Polsce. W Rzymie np. nie robią z umarłym wielkich ceremonii i każdego, nawet kardynała, kładą do drewnianej trumny, o płaskiem wieku. Takie trumny nazywają Niemcy *„Nasenquetscher“*. Jedynie papież stanowi wyjątek, bo go kładą do trumny wspaniałej i nie płaskiej. „Importy“ wcale w Rzymie nie znają, tak że kiedy w czasie Soboru umarł biskup przemyski Manastyrski, a wszyscy Polacy szli za trumną do kościoła z domu żałoby, było to widowisko, które wywabiło na ulicę tłumy ciekawych. Niema też eksporty, bo po nabożeństwie żałobnem trumnę chowają do podziemi kościelnych i wieczorem wywożą ją na cmentarz. Rodzina otrzymuje tylko numer grobu, w którym zmarły został pochowany. Nieco odmiennie odbywają się pogrzeby — wedle przepisu Józefa II — w Wiedniu. Pogrzeb t. zw. „Leich“ ogranicza się do importy z domu żałoby do kościoła, a po t. zw. „Segen“, wywożą trumnę na cmentarz. Rodzina towarzyszy w zamkniętych powozach. Mów żałobnych nigdy niemasz i dlatego Marya Teresa, ogłaszając swoją taksę pogrzebową, nie wyznaczyła nic za mowy. Kiedy więc dziekan w Nowym Targu X. Sawicki (r. 1775) policzył sobie za mowę pogrzebową 3 tymfy (54 krajcary), była o to wielka awantura, jak o tem czytać można w mojej Historyi Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy (Tom II str. 164—166). (C. d. n.).

Kilka uwag o nieporozumieniach między XX. proboszczami a XX. wikarymi odnośnie do wiktu i dochodów.

Artykuł, umieszczony w Nrze 40 „Gazety Kościelnej“, w którym jest mowa o tem, że niektórzy XX. wikarzy żalą się na kiepski wikt i brak dochodów, wciska mi pióro do ręki, dla wypowiedzenia uwag wielce potrzebnych młodym Współbraciom.

Dużo nieporozumień wynika z nieznajomości, lub zapomnienia reguł pastoralnej, inne z niedoświadczenia i braku znajomości ekonomii i najważniejszych reguł hygieny.

Autor nazywa to „drażliwą“ sprawą i słusznie, ale dlatego właśnie trzeba do niej wracać, jak trzeba ciągle na nowo zawijać rany. Nieporozumienia co do wiktu i dochodów są wszędzie, były zawsze i będą tak długo, dopóki księża będą ludźmi z apetytem i różnemi potrzebami. Żadne przepisy, żadne normy tu nie pomogą, jeno duch Chrystusa, cierpliwość, wyrozumiałość obopólna — ale potrzeba też więcej dobrego tonu, więcej znajomości przepisów pastoralnej. Co do wiktu, użala się wielu proboszczów, że 1-e niektórzy XX. wikarzy nie stosują się do zaprowadzonego na plebanii porządku, że 2-e mają wygórowane pretensye co do jakości wiktu, przyczem nie uwzględniają ani dochodów probostwa, ani wysokości zapłaty, którą za wikt uiszczają.

Co do czasu: „Omnia tempus habent. Est tempus docendi, tacendi, edendi et dormiendi“.

Reguły pastoralnej polecają kapłanowi dobrze sobie urządzić podział dnia i przestrzegać tego podziału, tego porządku. „Ordo est anima rerum“. Kapłan sumienny stara się wszędzie stanąć na swoją godzinę: w konfesyonale, przy ołtarzu, przy brewiarzu, a także przy jedzeniu. Trzymanie się punktualne porządku świadczy o poczuciu obowiązków. Lud ceni wysoko tę punktualność w kościele a służba plebańska i przy stole.

Jaki jest porządek w parafii, w kościele i w plebanii, o tem informuje każdy proboszcz nowego X. wikarego. Z początku przestrzega każdy prawie tego porządku ku zadowoleniu proboszcza, — ale później zaniedbuje czy lekceważy go niejeden coraz częściej.

Zdarza się, że młodego X. wikarego trzeba szukać na obiad w kościele i wyciągać z konfesyonału w pierwszym roku. Później nie znajdziesz go ani w kościele, ani w mieszkaniu, wyszedł a nikt nie wie, dokąd? Wieczór znowu każe schować sobie kolacyę i przygrzewać, więc palić dalej w kuchni, ale on poszedł na wizytę, nic nikomu nie mówiąc. To musi budzić niezadowolenie proboszcza, a rozumie się i kucharki, która prócz kuchni ma jeszcze inne obowiązki; ba, czasem wszystko na jej głowie i służba inna i stajnia, porządek w całej plebanii, bo brak ludzi, brak służby, a ona nawet od blachy odejść nie może. Wreszcie wikary przychodzi późno, bo był na przechadzce, miał gościa i t. p.

Zdarza się także, że X. wikary nie chce przyjść na plebanię, ale każe sobie na wikarówkę nosić jedzenie, chociaż nie jest chory, co jest również połączone z różnemi niedogodnościami.

Gdyśmy po wyświęceniu żegnali się z X. Biskupem, powiedział do nas między innemi: „Posyłam was do roboty, proboszcza słuchajcie i poproście go, żeby was przyjął na swój wikt na plebanii, bo takie jest moje życzenie, żeby wikary i pracował i jadł z proboszczem“.

To też prosiliśmy o wikt i czuliśmy się szczęśliwi, że proboszcz nie odmówił, a nadto dodał, że i on sobie tego życzy, bo „bonum est et jucundum habitare fratres in unum«. Przychodziliśmy o oznaczonej godzinie punktualnie, a gdy nie mogliśmy przyjść, zapowiadaliśmy to zawczasu. I nigdy z powodu wiktu nie powstało nieporozumienie. Dziś X. wikary o wikt prosić nie potrzebuje, bo istnieje w naszej dyecezyi rozporządzenie, że wikarzy wiktować się mają na plebanii, ale niejeden okazuje i w tej sprawie proboszczowi lekceważenie.

Są i tacy, którzy mają pretensyę, żeby plebania dostarczała przez dłuższy czas pożywienia goszczącym u nich krewnym lub znajomym, przybywającym do nich z wizytą.

2-e. Niemało kłopotu miewa czasem proboszcz z wikarymi, którzy są zbyt wybredni w jedzeniu i nie stosują się do słów, które powiedział Chrystus Pan do Apostołów: „Manducate, quae apponuntur vobis“ i „edentes, quae apud illos sunt“. Proboszcz spożywa dary Boże, jakie z trudem wyprodukował na swojem gospodarstwie, a wikary chce czegoś lepszego i stąd powstają kwasy. Może wojna oduczy niejednego szukania przysmaków, których dziś i trudno dostać!

Miałem wikarego, który na początku postu oświadczył mi, że on bez mięsa żyć nie może, że ma od spowiednika szerokie dyspenzy, nawet na piątek. „Gratuluję Dobrodziejowi tych przywilejów, proszę z nich korzystać, tylko nie na plebanii“! — Odpowiedziałem. „A kiedy mi

się na plebanii wikt należy"! „Tak, ale w poście postny proboszcz spożywa i czeladź jego. Mnie dyspenzy Jegomości nie obchodzą; dobre one są, ale pod warunkiem: secluso scandalo. Nie małem byłoby zgorszeniem dla służby i dla parafian, którzy się dokładnie informują, co księża jadają, gdyby widzieli, że ci nie zachowują przykazań kościelnych". Wtedy pogniewał się X. wikary i na obiad rzadko, a na kolacyę prawie nigdy nie przychodził przez post.

Inni są niegrzeczni dla służby plebańskiej i przez to sprawiają niepotrzebne trudności proboszczom.

Wielu też nie uwzględnia drożyzny, jaka dziś panuje. W dyec. tarnowskiej płacą wikarzy za cały wikt 30 kor. miesięcznie, a faktycznie wikt ten kosztuje teraz proboszcza, — obliczywszy wszystko razem — około 80 kor ; — kosztowałby zaś jeszcze znacznie więcej, gdyby chciano zaspokoić wymagania zbyt wygórowane niektórych.

(Dok. nast.).

Pomyślne objawy.

Już rok i kilka miesięcy szaleje huragan wojenny ponad ziemią. Lecz jakkolwiek setki tysięcy wojowników ginie na polach bitew, a ziemia pokrywa się codzień świeżemi mogiłami, a wody rzek zabarwiają się krwią obficie przelewaną i jakkolwiek w gruzy walą się kościoły, zamki, wieże i całe miasta, a zaraza i głód zagląda do coraz to dalszych siedzib ludzkich, a całe okolice, a nawet kraje przemieniają się w pustynie, to jednak pomimo te wszytkie klęski i nieszczęścia, które ze sobą sprowadza wojna, możemy nawet wśród chaosu i nocy ponurej obecnych czasów „dopatrzyć się pewnych radośnych i pomyślnych objawów", które jakby świetlane promienie niebieskie przebijają się przez zalegające zewsząd ciemności. Wygląda to na śmiały paradoks, a przecież można mówić nawet o pewnych korzyściach wojny! Łatwo zrozumieć, że może tu być mowa jedynie o korzyściach moralnych, religijnych, a nie o materyalnych.

I tak wybuch wojny był najgłośniejszem wołaniem do pokuty. Czego nie mogli dokonać kaznodzieje, dokonała surma wojenna. Na wieść o wybuchu wojny łzy pokuty zabłysły w oczach milionów i liczne rzesze spieszyły do konfesyonałów i do Stołu Pańskiego.

Wojna ukróciła też pychę bogaczów. Zbyt zaufali w swoje bogactwa! Nie przypuszczali, żeby jakaś siła mogła ich pozbawić dobrego bytu. Przyszła wojna i szybko wygnała ich z pałaców, ogołociła ze wszystkiego i skazała na tułactwo.

Teraz dopiero nauczyło ludzi bolesne doświadczenie, jak mają zapatrywać się na wojnę. Przedtem mówiło wielu: „Żeby już raz była wojna". Dzisiaj nikt tego nie powtórzy! Dzisiaj każdy naocznie się przekonał, że wojna jest straszną klęską dla ludzkości.

Nie można też wątpić, że z obecnego kataklizmu dziejowego, przez który przechodzić musi ludzkość, wyłoni się lepsze zrozumienie zasadniczych nauk religijnych, które dotąd nie były dostatecznie zrozumiane i doceniane przez ludy. Były one bowiem tak zaślepione błędnemi naukami, że straciły z oczu najważniejsze prawdy i zasady religijne, których ludzkość trzymać się powinna, jeżeli nie ma zboczyć z drogi, wytkniętej jej przez Opatrzność. Mam tu na myśli przedewszystkiem miłość bliźniego i sprawiedliwość. O braku miłości bliźniego mówi dosadnie encyklika pierwsza Benedykta XV. Wzmagająca się z dniem każdym nienawiść społeczna pomiędzy poszczególnemi klasami społeczeństw europejskich, zbyt rozbudzone poczucie odrębności narodowej, wybujały nacyonalizm, rosnąca nienawiść jednego narodu przeciwko drugiemu, nie licząca się z niczem gwałtowna rywalizacya jednych państw z drugiemi, — oto były objawy ujemne, które musiały doprowadzić do dzisiejszej katastrofy. Przepowiadali ją ci wszyscy, którzy śledzili bieg wypadków. Poszła też również w zapomnienie druga zasada: „iustitia est fundamentum regnorum". Ucisk podbitych narodów, uciemiężanie narodów słabszych przez mocniejsze, stosowanie w praktyce zasady „siła przed prawem", musiały w rzeczy samej prowadzić do coraz to większych zbrojeń, do strasznego militaryzmu, którego ludy udźwignąć już nie mogły, do zamienienia Europy „na zbrojny obóz" — jak wyraził się prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, wreszcie te stosunki doprowadzić musiały do powszechnej konflagracyi. Przez kataklizm straszny dojdzie dopiero ludzkość do upamiętania i do poznania tej prawdy, że jedynie miłość bliźniego i sprawiedliwość może uzdrowić ludy, które przekonają się o dobrodziejstwach nauki Chrystusowej.

Pomiędzy dodatnie objawy, wyłaniające się z pośród walk obecnych zaliczyć trzeba ten fakt, że wzrosła ogromnie powaga Papieża. Wśród powszechnego zamętu i roznamiętnienia wojennego, rozchodzi się wezwanie do pokoju z wyżyny watykańskiej. Stolica Piotrowa wznosi się spokojna i niewzruszona po nad proporce wojenne, po nad miecze obnażone i po nad trony królów i cesarzy. Papież okazuje się jedynym rzecznikiem pokoju. Serce ludzkości zadrgało ze wzruszenia na wiadomość, że świątobliwy Pius X płakał z boleści, gdy wybuchła wojna i że ta boleść przyspieszyła zgon jego. Przed tym cichym majestatem uchyliły się wszystkie czoła. Jego Następca wydaje encyklikę w sprawie pokoju, której doniosłe znaczenie nie przez wszystkich zostało jeszcze dostatecznie ocenione i zwraca się z powagą nieomylnego Mistrza do ludów i ich władców, nawołuje do zaprzestania krwawych zapasów, wskazuje na źródła i przyczyny wojen i powszechnego w świecie zamieszania i wskazuje zbłąkanej ludzkości drogę, którą kroczyć powinna.

Nie dosyć na tem! Dając folgę bolesnym uczuciom swego pasterskiego serca, zstępuje niejako z wysokości swego tronu pomiędzy walczących, ażeby dopomódz najbardziej cierpiącym. Prosi wszystkich biskupów, ażeby szczególną opieką duchowną otoczyli jeńców wojennych. Zwraca się do panujących i prosi o wypuszczenie do domów jeńców wojennych niezdolnych do dalszej walki. I rzecz dziwna! Wszyscy panujący, nietylko katolicy, ale nawet protestanci i schyzmatycy uchylają ze czcią czoła i spieszą z chętnem przyzwoleniem na prośbę Papieża.

Wojna obudziła także u wielu uśpione uczucie religijne. Rzesze, zapatrzone tylko w ziemię i w to, co ich

otacza, podnieśli przecież oczy ku górze, gdzie mieszka Ojciec niebieski. Z niemałą pociechą mogliśmy czytać i słyszeć, że ludzie, zbałamuceni przez obłudnych agitatorów i żyjący w niezgodzie ze swymi duszpasterzami, spieszyli przed wyruszeniem na pole walki do swoich proboszczów, ażeby ich przeprosić i otrzymać od nich błogosławieństwo na drogę.

Nawet z Francyi, o której bezbożności tyle można było się nasłuchać, dochodzą pomyślne wiadomości. Żołnierze słuchają na polu walki Mszy św. i spowiadają się w rowach strzeleckich przed kapłanami, powołanymi także pod broń (na mocy ustawy, ukutej przez rząd masoński).

I w Londynie podczas świąt Bożego Narodzenia spieszyły tłumy do kościołów katolickich. Czyż więc ten wielki kataklizm dziejowy nie sprowadza na nowo zbłąkanych owieczek do wspólnej owczarni Chrystusowej?

A u nas w Polsce? Iluż to żołnierzy widzieliśmy, przystępujących do spowiedzi i przyjmujących ze łzami Komunię świętą! Kościoły były pełne modlących się pobożnie. Żołnierze polscy szli z rozwiniętymi sztandarami z wizerunkiem Matki Boskiej, piersi swoje zdobili krzyżykami i medalikami. Nie przesadzę, gdy powiem, że krew polska, która w tej wojnie się przelała, to przeważnie „krew męczenników", przelana w obronie wiary katolickiej.

Walka z alkoholizmem to również objaw pomyślny, jaki wyłonił się z chaosu doby najnowszej. Alkoholizm, ten straszny wróg ludzkości, który zatruwał jej soki żywotne, który rozpanoszył się tak, że nawet potężne rządy wielkich mocarstw stały wobec niego bezsilne i pozwalały mu bezkarnie szerzyć z roku na rok coraz większe spustoszenie, spotkał się nareszcie ze stanowczem veto. Niektóre państwa całkowicie zabroniły używania napojów alkoholowych, a inne w znacznej mierze przynajmniej ograniczyły ich używanie. Należałoby sobie tylko życzyć, ażeby rządy wytrwały w tem postanowieniu, ażeby nie zaprzestały rozpoczętej walki z tym groźnym wrogiem ludzkości.

W końcu wspomnę jeszcze w kilku słowach o pewnych objawach pomyślnych dla sprawy polskiej, które wywołała ta wojna. Nie chcę, ażeby mnie źle zrozumiano. Zaznaczam, że nie mówię o korzyściach, lecz tylko o pewnych pomyślnych objawach. Bo korzyści jakichkolwiek trudno się dopatrzyć tam, gdzie widać tylko ruinę, popioły i zgliszcza, gdzie szerokie przestrzenie, jak czytamy w odezwie J. E. Księcia Biskupa Sapiehy — zamieniły się w formalną pustynię.

Faktem jest jednak, że sprawa polska wśród obecnego zamętu wojennego wybiła się na plan pierwszy. Naród nasz otrzymał od mocarstw walczących najpoważniejsze przyrzeczenia. O nas mówi się prawie wszędzie na obydwóch półkulach. Legiony polskie okrywają się chwałą. Spustoszona Polska spotyka się wszędzie ze współczuciem. I sędziwy Monarcha i ministrowie zapewniają, że chcą jej lepszą zgotować przyszłość. Wszyscy dochodzą do przekonania, że kwestya polska musi być ostatecznie rozwiązaną, bo inaczej w niedługim czasie Europa byłaby narażona na nową burzę wojenną.

A więc możemy z pewną pociechą stwierdzić, że nawet pośród tej ponurej nocy, jaka teraz zawisła nad ludzkością, dadzą się przecież dostrzedz pewne jasne promienie. Ludzkość znowu zaczyna wierzyć, że po nad głowami królów i naczelnych wodzów króluje Wódz najwyższy, kieruje pochodem ludzkości, przekreśla plany władców a swoje urzeczywistnia, prowadzi narody ku wytkniętym każdemu przed wiekami celom.

X. Józef Mazurek (Kraków).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wybór przeora w Częstochowie. D. 18 z. m. odbyły się wybory nowego przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze, w miejsce śp. O. Justyna Welońskiego. Delegatem biskupim był X. kanonik Krynicki. Przeorem został wybrany O. Wincenty Olszewicz, wiceprzeorem O. Piotr Markiewicz, Dr. filozofii i teologii, dotychczasowy zastępca zmarłego przeora.

Jednakowoż z piątku na sobotę, drogą na Cieszyn, nadeszła depesza od Ojca św., unieważniająca czwartkowe wybory. Jednocześnie nadeszła druga depesza do biskupa kujawsko-kaliskiego X. St. Zdzitowieckiego z poleceniem mianowania na czas nieograniczony tymczasowego administratora klasztoru jasnogórskiego z pośród OO. Paulinów. Został nim X. Dr. Piotr Markiewicz.

Z pola walki w Serbii (od naszego korespondenta). Jesteśmy w przepięknej górskiej mieścinie w kraju nieprzyjacielskim, w owym wulkanie, z którego wybuchła światowa pożoga. Kraj to uroczy, pełen poezyi i czaru, bogaty w skarby przyrody, „ziemia miodem i mlekiem płynąca", ludność pracowita, wytrwała i zamożna. Po nad tym krajem, rzekłbyś, unosi się anioł śmierci żądny krwi potoków, łez bez miary, jęków konających, żądny ofiar z ludzkich istnień. Cała ta ziemia pokryta lasem pomników i krzyżów, pochodzących z różnych czasów krwawych walk tego małego a bitnego narodu.

Naród nieszczęsny!... Poświęcił wszystkich synów, co tylko bronią władać mogą — od młodocianych junaków, pełnych zapału i poświęcenia żądnych, do mężów w sile wieku o pomarszczonem czole i osiwiałej głowie. Pozostali w domu, to niewiasty, dzieci, starcy zgrzybiali i niedołęgi. Biedny naród... W szalonej rozpaczy się rzuca, miota, przepotężnym a licznym wrogom śmiało stawia czoło, broni do upadłego każdej piędzi ziemi, każdej rodzimej rzeki, góry i doliny — we krwi się pławi, ufając w pomoc swych „opiekunów", nie traci nadziei, że go przecież wesprą. Płonna nadzieja... Opiekunowie daleko, sami z trwogą we własną spoglądają przyszłość, w swej złości bezradni i bezsilni.

Biada narodowi, co zbrodniarzy-królobójców na swoim widzieć musi tronie, co ślepo uwierzył nęcącym obietnicom tyrana północy, co poszedł w służbę dumnych i samolubnych synów Albionu, czcicieli złotego cielca, co w szczerość intencyi zdegenerowanych neurasteników mody i bezbożności uwierzył. Dziś konający, na łożu śmierci przeklina króla-mordercę, przeklina chytrego, a przed niczem nie cofającego się kierownika nawy państwowej, złorzeczy swym protektorom, którzy zeń uczynili igraszkę w swem ręku, z żalem i tęsknotą wspomina owe błogie czasy, kiedy na tronie zasiadał władca mądry, roztropny, naród swój miłujący. Ostatni akt tragedyi narodu dobiega końca, najwyższe napięcie zdaje się już przeszło, teraz nastąpi perypetya, poczem zapadnie zasłona...

Takie refleksye nasuwają mi się po kilkutygodniowym pobycie w tym kraju, po bliższem poznaniu jego mieszkańców, co teraz dopiero poczynają otwierać oczy, jakby po narkozie i z przerażeniem wołają: „Oszukali nas!“ *X. S.*

Archidyecezya bolońska. Obszar archidyecezyi bolońskiej obejmuje 310.000 mil kwadratowych. Według schematyzmu z r. 1914 archid. liczyła 700.009 katolików. W samej Bolonii pracuje 150 kapłanów, w innych miejscowościach 600, w 25 miasteczkach i 375 wsiach. Archidyecezya ma 19 klasztorów męskich i 78 żeńskich. Seminaryum biskupie dla niższych i dla wyższych studyów liczy 24 profesorów i 114 wychowanków.

Z najwyższej uczelni w Bolonii wyszło już 6 Papieży, 31 kardynałów, 75 biskupów i arcybiskupów, jeden Święty a 7 błogosławionych i wielu uczonych prałatów. Z Bolonii pochodzili: Benedykt II, 1124—1130; Łucyusz II, 1144—1145; Grzegorz XIII, 1572—1585; Innocenty IX, 1591; Grzegorz XV, 1621—1623; Benedykt XIV, 1740—1758. Jednym z najdawniejszych biskupów Bolonii jest św. Zama, którego do tego miasta posłał w r. 270 Papież Dyonizy dla głoszenia Ewangelii. Skarbem świętym miasta są relikwie wielkiego biskupa Petroniusza, któremu miasto zbudowało wspaniałą świątynię w stylu gotyckim. W katedrze spoczywają relikwie św. Męczennika Protusa, które znaleziono w katakombach przy Via Salaria, a które podarował temu kościołowi Benedykt XIV w r. 1749.

X. Wł. Pilin.

Kościoły paryskie od czasu rozdziału Kościoła od państwa (1905—1914). Dyecezya paryska co do powierzchni należy do najmniejszych wo Francyi — lecz jest najgęściej zaludniona. Obejmuje okolice zamieszkałe przez cztery miliony mieszkańców, z których trzy miliony należą do samego Paryża a reszta do przedmieść lub małych miasteczek okolicznych. Arcybiskupstwo paryskie posiada zatem samo prawie tyle katolików, ile mają cztery biskupstwa polskie: krakowskie, tarnowskie, przemyskie i lwowskie.

Antyreligijna polityka rządu francuskiego zadała ciosy bardzo ciężkie tej pięknej dyecezyi. Szkoły, klasztory i inne instytucye dobroczynne, które wielkie usługi oddawały Kościołowi — zostały brutalnie skasowane i trzeba długich lat, żeby naprawić wszystkie zadane klęski.

Wszelako prześladowanie religijne nie wywołało samych tylko szkodliwych następstw, jak tego oczekiwali owi sekciarze. Znajdują się bowiem w Paryżu bardzo wielkie majątki i wielu bardzo szlachetnych katolików. Zdarza się często, że obecnie jest o wiele łatwiej o fundacyę na nową szkołę lub na budowę nowych kaplic. Już dziś w Paryżu jest około 60 kościołów więcej, aniżeli przed separacyą Kościoła od państwa. Może wielu z czcig. Czytelników w G. K. przeczyta o tem z zajęciem, dlaczego katolicy paryscy zbudowali te kościoły i jaką drogą doszli do zwalczenia trudności, jakie przeciwstawiano temu przedsięwzięciu.

W roku 1905 sławny historyk katolicki p. Thureau-Dangin skonstatował publicznie, że w departamencie Sekwany jest tylko 147 kościołów, czyli jeden na 27.000 mieszkańców. Nalegał więc, by budowano nowe kaplice. W samym Paryżu kościoły są stosunkowo bardzo nieliczne. Niema tam więcej jak 77 parafii, t. zn. że każda parafia liczy przeciętnie 37.000 dusz. Proboszczowi pomaga sześciu lub siedmiu wikarych, którzy więc pracują dla ludności równie licznej, jak należąca do kilku biskupstw włoskich.

Kościoły te są rozmieszczone bardzo nierównomiernie. Więcej ich jest w środku miasta niż na przedmieściach. Kilka przykładów wystarczy do wykazania niedogodności tego rozmieszczenia. Miasto Paryż jest podzielone na dzielnice, które nazywają się „arrondissements“. Cztery pierwsze, które znajdują się w środku miasta, posiadają 16 parafii i 95 księży na 35.000 mieszkańców. Dzielnica jedenasta, która znajduje się na przedmieściu, posiada zaludnienie prawie równie liczne (205.000 mieszkańców) a tylko 3 parafie i 37 księży, — czyli prawie 70.000 mieszkańców przypada na jedną parafię.

Są jednak parafie, które mają ludność jeszcze większą. Największą jest parafia Clignancort, która zajmuje całą dzielnicę w północnej części Paryża. Przed rozdziałem Kościoła od państwa posiadała ona 125.000 mieszkańców, tj. tyle mniej więcej katolików, ile miał Kraków podług spisu ludności w r. 1910.

Ten stan rzeczy musiał sprowadzić trudności ogromne. Jest rzeczą niemożliwą, żeby 7 lub 8 księży mogło się zająć należycie tak znaczną rzeszą parafian. Można też znaleźć na przedmieściach Paryża wielu ludzi, którzy prawie nigdy nie bywają na Mszy św. a przychodzą do kościoła z daleka wyłącznie tylko w dniu ślubu lub jakiegoś pogrzebu. Napotykano i takich, którzy nie byli nawet ochrzczeni i żyli jak poganie bez żadnej religii.

Usiłowano często wynaleźć środek zaradczy przeciw temu, lecz było bardzo trudno powołać do życia nowe parafie, ponieważ liczba katolików wzrosła tak bardzo w czasie, kiedy rząd niechętnie pozwalał na tworzenie nowych parafii. Od 1870 do 1906 nie można było utworzyć więcej jak tylko 3 nowe parafie w samym Paryżu. Niektóre Zgromadzenia zakładały klasztory, których kaplice mogły po części zastąpić brak kościołów. Lecz te klasztory także nie były liczne i nie wszystkie znajdowały się w miejscach, gdzie mogły oddać największe usługi. Liczniej zakładano je w bogatszych dzielnicach aniżeli w uboższych.

W okolicach zaś podmiejskich Paryża położenie pod tym względem nie polepszyło się, ale owszem pogorszyło. Ludność od 30 lat wzrastała tu szybciej niż w samym Paryżu. Znajdują się tu, u bram stolicy, liczne gminy, które mają 20.000 lub 30.000 mieszkańców, a które były niegdyś wioskami. Od r. 1872 do 1905 można tam było tylko cztery kościoły zbudować. Znajdowały się tam dusze zupełnie opuszczone i zaniedbane. Sam mieszkałem przez kilka lat w jednej z tych parafii na południe od Paryża. Jest to naprawdę kraj misyjny, gdzie zadanie księdza było nader trudne i praca bardzo mozolna.

(Dok. n.) *I. Cavalier.*

Z Kongregacyi rzymskich.

1. Z Kongr. św. Oficyum. Msze św. za zmarłych na wojnie uprzywilejowane.

Ojciec św. Benedykt XV dnia 28 stycznia 1915 r. łaskawie zezwolił, by wszystkie Msze św. odprawiane za zmarłych w obecnej wojnie, były uprzywilejowane tak jak gdyby je odprawiano na ołtarzu uprzywilejowanym (Acta Ord. Fr. Min. an. 1915, pag. 75).

2. *Z Kongr. Rituum. O Komunii św. udzielanej ministrantom.*

Na pytanie: Komu najpierw w czasie Mszy św. należy udzielić Komunii świętej: ministrantom czy zakonnicom — S. K. C. jeszcze 13 lipca 1658 odpowiedziała, że ministrantowi należy się pierwszeństwo przed innemi osobami, choćby godniejszemi.

Pozostała jednak wątpliwość, kogo należy rozumieć przez ministranta: kleryka czy świeckiego człowieka? Na to odpowiedziała S. K. C. dn. 30 stycznia 1915 r., że pod nazwą ministranta należy rozumieć każdego, kleryka, czy świeckiego człowieka, usługującego do Mszy św., któremu właśnie z tej przyczyny należy się pierwszeństwo przed innemi osobami w przyjmowaniu Komunii św. Klerycy jednak, jako też osoby, wysokie piastujące godności (królowie, książęta), wreszcie narzeczeni w czasie Mszy św. dla nich odprawianej, przyjmują Komunię św. przed świeckim ministrantem, usługującym do Mszy św. (Acta O. F. M. l. c. pag. 76).

3. Z *Penitencyaryi Apost. Rozgrzeszenie żołnierzy przed bitwą.*

Żołnierze, którzy z powodu wielkiej ich liczby nie mogą przed bitwą (na froncie) spowiadać się, skoro wzbudzą żal za grzechy, wolno ich wspólnie rozgrzeszyć („Ego vos absolvo a peccatis vestris“, cfr. Gury, Theol. Mor. ed. IV, tom. II, pag. 189) i udzielić im Komunii św. Jednak kapelani wojskowi winni ich w stosownym czasie pouczyć, że rozgrzeszenie to ważne tylko w takim razie, jeśli są należycie usposobieni, oraz że jeśli ujdą niebezpieczeństwa śmierci, będą obowiązani dokładnie się wyspowiadać. Tak orzekła Penitencyarya Apost. dnia 6 lutego 1915 r. (Acta O. F. M. l. c. pag. 77). A Kongr. *de Disciplina Sacramentorium* dnia 11 lutego tegoż roku dodała, że w tych warunkach wolno żołnierzom na linii bojowej udzielić Komunii św. per modum Viatici. (Acta O. F. M. l. c. pag. 114). *X. Ł.*

Jeszcze przeciw plagiatom.

Niedawno temu wskazał czcig. X. I. Koterbski w artykule o plagiatach, umieszczonym w Gazecie Kościelnej (w Nr. 41 z r. b.) na dwa kazania, wzięte żywcem z innych utworów homiletycznych. Porównałem oryginały kazań z ich odpisami i rzeczywiście tak są do siebie podobne jak dwie krople wody.

I oto znowu w tych dniach, gdym czytał Nową bibliotekę kaznodz. rocznik 6 Nr. 6, spostrzegłem w nauce na niedzielę 5 po Wielkanocy od str. 282 do 288 dosłowne, tylko miejscami skrócone powtórzenie tego, co pisze Spirago w swoim Katol. katechizmie lud., w części III na stronie 288 i nn. Ta tylko mała jest różnica między oryginalną nauką Spiragi, a rzeczonym plagiatem, że w tym zdania są trochę inaczej poustawiane; np. co Spirago napisał we wstępie o pacierzu, to stanowi w plagiacie zakończenie.

A dalej z porównania tegoż rocznika i numeru Nowej bibl. kazn. na str. 300 z Katol. katechizmem Spiragi, część III str. 312 wynika, że o procesyi Bożego Ciała mówią obydwaj autorzy to samo, czyli że Spirago samodzielnie opracował temat, bo pierwej ogłosił drukiem własny elaborat, a drugi „autor“, podpisany pełnem nazwiskiem, tylko ze Spiragi rzecz przepisał.

Zwracam uwagę na te plagiaty z dwóch powodów:

1) Dla przestrogi szan. Redakcyi Nowej bibl. kaznodz. Drukowanie nauk odpisanych obniża wartość wydawnictwa. A bądźcobądź, wydawnictwo to ma wielkie zasługi. Opublikowało wiele cennych prac samodzielnych i z pewnością wszyscy nasi kaznodzieje pragną, aby utrzymało się zawsze na wysokim poziomie i było im pomocne w ich trudnem zadaniu.

2) Aby nie dostawały się plagiaty do literatury kościelnej, bo nie przez odpisywanie prac innych, nie przez nieudolne przeróbki czy kompilacye podniesie się nasze kaznodziejstwo. To są chwasty. A chwasty trzeba tępić i wyrywać z korzeniem. Może też niejeden z plagiatorów przestanie się stroić w cudze piórka, widząc, że naraża się przez to na surową a słuszną naganę publiczną.

X. Tarnkowski.

Casus conscientiae.

Czy kumulacya stypendyów mszalnych?

Otrzymujemy zapytanie następujące:

Niektórzy Bracia i Siostry Różańca św. po zmarłych swych krewnych oddają ich dyplom proboszczowi, dołączając 2 kor. Te 2 kor. składa się i co kwartał w Suchedni odprawia się jedną Mszę św. za dusze ś. p. Braci i Sióstr Różańca św., a zapowiadając tę Mszę, wymienia się osoby, które złożyły dyplom, po Mszy zaś odmawia się krótką modlitwę za dusze Br. i Sióstr Różańca św., jako też za dusze tych, których dyplomy z 2 kor. złożono.

Tam, gdzie niema bractwa Róż. św. kanonicznie zaprowadzonego, przesyła się zwykle ten dyplom i złożone 2 kor. do klasztoru OO. Dominikanów. Ponieważ w tut. parafii takie bractwo istnieje, a na nabożeństwo ogólne za Br. i Siostry bractwo nic nie daje, więc w ten sposób urządza się co kwartał Mszę św. za zmarłych Braci i Siostry Różańca św.

Zapytanie: czy to nie jest może kumulacyą stypendyów? *X. N. N.*

Odpowiedź: Nie jest to kumulacyą, jeżeli osoby, składające 2 kor., nie proszą o odprawienie Mszy osobno za duszę zmarłego brata Różańca, tylko chcą się przyczynić do ofiary na Mszę, która ma być odprawiona za wszystkich zmarłych członków bractwa. *Red.*

Bibliografia.

X. Dr. Szydelski. **Historya religii a religia objawiona.** Lwów 1916. Str. 333 w dużej 8-ce. Cena 6 kor. 50 hal.

Historya religii ma już swoją osobną i bogatą literaturę w Niemczech, we Francyi i w Anglii. U nas pisano jeszcze o tym przedmiocie bardzo niewiele: X. Zaborski S. I. wydał kilka rozpraw z tego zakresu („Religie Aryów wschodnich“ — „Źródła historyczne do dziejów Wschodu odnośnie do Pisma św.“ itd.); X. Skrochowski pisał o „Wykopaliskach assyryjsko-babilońskich“ w Przewodniku nauk. i liter. z r. 1894; książka Dra Schreibera p. n. „Twórcy Bogów“ (Lwów 1904) jest bardzo bałamutną kompilacyą o tendencyi antireligijnej. Prof. Brückner zapoznaje nas z mitologią litewską w rozprawie: „Starożytna Litwa, ludy i bogi“ (Warszawa 1904) i ze słowiańską w „Encyklopedyi Polskiej“, którą wydaje Akademia umiej. w Krakowie. Bardzo poważnem i cennem dziełem jest „Geneza religii“ X. Radziszewskiego (Włocławek 1911).

Pierwszą jednak książką w jęz. polskim, poświęconą specyalnie historyi religii, jest ta, o której tu mamy mówić. Nie mogła ona objąć wyobrażeń religijnych wszystkich szczepów i narodów, bo taka praca musiałaby mieć bez porównania większą objętość (książka Cathrein'a S. I. „Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit“ Fryburg w Br. 1914, — 3 tomy, liczy 1930 stron w większym formacie, a także nie wyczerpuje olbrzymiego materyału); Autor poprzestał więc na skreśleniu pewnych rozdziałów z historyi religii ludów pogańskich, mając przytem na oku cel apologetyczny: mówi on o „Sądzie Ozyrysa“, o „Kulcie faraonów“ (rozdział ten był już poprzednio drukowany w Gazecie Kośc. w Nrach 3, 4 i 5 z r. 1914), o „prologu kodeksu Hammurabiego“, o „pieśniach i hymnach w religii assyryjsko-babilońskiej“, o „Krisznie i Krisznaizmie“, o Buddzie, o Cudzie, o Kulcie Mithry i misteryach pogańskich, o „przepowiadaniu przyszłości i idei mesyańskiej“. Wybór tych tematów był dlatego szczęśliwy, że one należą do szczególnie zajmujących i dają doskonałą sposobność do wykazania wyższości religii objawionej nad błędami pogaństwa. Korzystając obficie z badań najnowszych, rzuca Autor dużo światła na rzeczy, o których mówi, zbijając zarazem mylne zapatrywania przeciwników Kościoła. Każda stronica oddaje chlubne świadectwo jego pracowitości i sumienności naukowej; wszędzie przytoczone są źródła, z których czerpał, — wskutek czego liczba cytatów jest aż nadto wielka.

Bardzo ciekawe są wiadomości, zawarte we wszystkich rozdziałach książki, np. to, co Autor pisze o kulcie faraonów, o Buddzie (chociaż obszerne powtórzenie jego legendy można uważać za zbyteczne), o rzekomych cudach Wespazyana, Apoloniusza i innych (str. 179 i nn.).

Wysłowieniu szan. Autora możnaby gdzieniegdzie wytknąć brak pożądanej ścisłości, kiedy np. pisze o pewnej kwestyi, że jest „nieco sporna“ (str. 186 na dole), — albo kiedy tłumaczy franc. „fort obscur“ (== całkiem nie znany) przez „ladajaki“ (str. 173). Gdzieniegdziej używa niepotrzebnie synonimów i tautologii (np. na str. 120 i 121).

Nie możemy zresztą w tem miejscu wdawać się w rozbiór bogatej treści tej bardzo cennej książki, — donosimy tylko z przyjemnością o jej wydaniu, nie wątpiąc, że znajdzie wielu czytelników i zachęci innych do pracy w tej dziedzinie umiejętności. *X. P.*

Szlakiem Legionów. (Dok.) „Szlakiem bojowym Legionów. Krótki zarys organizacyi i dziejów 2 brygady“ (cena 4 kor.) tonem i charakterem odmienny od „Piłsudczyków“. Jest to rzecz

już nie literacka, ale historyczno-kronikarska. Składają się na nią różnolite artykuły wielu autorów, które można podzielić na 3 działy: I. Charakterystyki wodzów (Durski, Zagórski, Haller, Zieliński, Januszajtis, Roja, Minkiewicz). II. Walki (w Karpatach, Galicyi i Bukowinie). III. Życie obozowe (kwatery, święta, prasa, piosnki).

Wszystkie trzy działy są cenne i ciekawe, ale najciekawszy trzeci, bo o tem wiemy z góry bez osobnych świadectw, że żołnierz polski bije się, jak może żaden inny, lecz chcemy także wiedzieć, jak oni żyją, jak się smucą i jak się cieszą. Z tego działu ostatniego przytoczę parę ustępów.

„W wieczór wigilijny major Roja ubrane drzewko w towarzystwie oficerów i żołnierzy zaniósł na pozycyę i tam w głos śpiewano kolędy, których ze zdziwieniem słuchał wróg w okopach, tego wieczora stosownie do przyrzeczenia w tym odcinku nie atakujący. Może dlatego, że tam naprzeciw stali także Polacy, choć w mundurach rosyjskich, a na ich czele Polak, kapitan sztabu Kwieciński".

„Nadeszła północ. Nagle za chałupą łupnęły trzy ślepe wystrzały — na wiwat nowonarodzonemu Dzieciątku".

„W tłumie klęczy żołnierz w pruskim mundurze i z polskiej modli się książeczki...

— rozkołysała nam serca pieśń: „Boże, Ojcze, Twoje dzieci"... Żołnierz w pruskim mundurze przy pierwszej zwrotce zapłakał — drugą już śpiewał razem z nami"...

W Boże Ciało „msza skończona... zaczyna się procesya. Honorowy pluton kawaleryi dobywa szabel i otacza kapłana... z Sanctissimum w ręku. Za nim ustawia się korpus oficerski i idą od ołtarza do ołtarza, od krzyża do krzyża.

Niema dziewcząt białych, sypiących kwiaty pod stopy — a kwiatów po łąkach tyle... Leci tylko woń ich wiośniana i aż tu dochodzi... Nie złoci słońce monstrancyi błyszczącej, ani kadzielnic nie leci dym ku niebu... Lecz sypią się kwiaty inne... kładą się serca rozkwitłe miłością przeogromną — leżą krzyżem żołnierskie myśli ojczyźnie oddane. Z kadzielnic serc modlitwa ulata ku niebu milsza i ofiarniejsza od wonności wschodu.

Błyszczą szable wyciągnięte — a ksiądz od krzyża do krzyża idzie, ewangelię czyta i błogosławi raz wraz klękające kornie zastępy"...

Jak już z tych cytatów widzimy, to życie religijne w drugiej brygadzie nie jest tak zaniedbane, jak u „Piłsudczyków". Inna młodzież w te kadry weszła, „w II. i III. pułku Czerwony Sztandar nie jest śpiewany" (str. 223). Większość może brygady pierwszej, to radykalni „strzelcy", brygady drugiej „Sokoły". Chociaż w legionie obie te organizacye stopiły się, stwarzając przez wspólne pożycie i wspólne krwi przelanie jednolity typ żołnierza polskiego, jednak w pewnych kierunkach — jak n. p. w religijnym — przebija się różnica.

Bardzo mile nas uderza ta atmosfera braterska, koleżeńska, która u Legionistów panuje — przedział między żołnierzem a oficerem jeno w służbie, po za nią wszyscy współobywatelami.

Ciekawe są rozdziały: „Prasa polowa" (dość skromna) i „O piosnkach legionowych", których stworzono moc. A są piosnki różne: poważne, sentymentalne i humorystyczne. Humor jest dwojaki: zgryźliwy i pogodny. Do pierwszego rodzaju należy n p. marsz „Tysiąc zgłodniałych we wagonach siedzi", drugi reprezentują takie piosnki, jak:

„Tren się wlecze jak kaleka
i co parę chwil utyka...
Wtem z raportem kucharz leci
i strach groźną wieścią nieci,
że światełko w lesie świeci...

Ale doktor, wojak szczery,
pociągnąwszy łyk z maniery,
wnet rozpuszcza tyraliery.

Sam zaś z tyłu kroczy śmiało,
nagle — cóż się okazało?
Chłop, co z bydłem wyszedł w pole,
piekł przy ogniu barabole".

Pendantem do historyi drugiej brygady jest książka Dra Bertolda Merwina p. t. „Legiony w Karpatach". W sposób pamiętnikarski mamy tu zobrazowane „trzy miesiące wojny górskiej". Rzecz to najsłabsza z omawianych tu prac — obserwacya w niej dość powierzchowna, sądy płytkie, a jeżeli tyczą „cywilów", to i niesprawiedliwe. Ma się wrażenie, jakby je pisał nie człowiek poważny, ale rekrut, co się chełpi z nowego munduru. Słowa, zda się, obliczone na efekt i jakby w celach agitacyjnych puszczane.

Przed dwoma może miesiącami czytałem w „Kuryerze Lwowskim" list jakiegoś legionisty pisany w Zielonej, a przedstawiający po mistrzowsku udrękę, jaką przechodzili żołnierze z najtrudniejszym do pokonania wrogiem — z zimą górską. Kampania karpacka to rzeczywiste gigantyczne zmagania. Myślałem, że p. Merwin tę stronę opisze, ale on się jeno prześlizgnął frazesem: „udało się nadzwyczajnie", a szkoda, bo ta strona bohaterskich zmagań i w „Szlakiem legionów" pozostała nie uwzględnioną. Trzeba jeszcze czekać, ktoby nam trudy karpackie skreślił należycie, ktoby ujął w słowa to wszystko, co przecierpiał żołnierz polski w mroźne noce, walczący na obcej ziemi, w defenzywie.

W książce dra Merwina ma wartość głównie tylko rozdział p. t. „Gospodarka i instytucye", bo nam podaje różne szczegóły, nie uwzględnione w „Szlakiem legionów", a tyczące się organów pomocniczych armii: intendantury, lazaretów, sądu, telefonu.

Piękny znowu jest rozdział „Wieczór wigilijny" z kazaniem, przerywaną kanonadą i „kolendą sztabową", kończącą się słowami:

„Panie Jezu — Dziecię małe,
Dajże nam zwycięstwa chwałę!
Niech w żołnierskiej tej kolendzie
Niech w żołnierskiej tej kolendzie
Chwała Tobie wieczna będzie —
Wieczna będzie!"

Czwarta wreszcie publikacya to dokumenty, wydane przez Departament Wojskowy N. K. N. w rocznicę powstania legionów. Nie jest to publikacya urzędowa, więc oprócz właściwych dokumentów zamieszczono tam ciekawe rozkazy dzienne, przemówienia i odezwy „o ile przyczyniają się do uzupełnienia obrazu rozwoju Legionów Polskich i wyjaśnienia stosunku społeczeństwa polskiego do nich". Rażą mię w tym zbiorze dwa toasty bankietowe: prezes Jaworski do Piłsudzkiego i vice-versa. Po za tem treść ciekawa, szczególnie dla tych, którzy, przebywszy wielką część roku ostatniego pod panowaniem rosyjskiem, z wielu dokumentami spotykają się po raz pierwszy.

Rozpoczyna publikacyę manifest i uchwały Koła Sejmowego z 16 sierpnia 1914. Następują na tem tle różne odezwy. Potem idą już rozkazy, pochwały, telegramy gratulacyjne N. K. N. do wodzów, odezwy do legionistów i społeczeństwa. Do ciekawszych rzeczy należą: Nota austryo-węgierska w sprawie Legionów Polskich, ofiarowanie przez Węgrów chorągwi Legionom, X. Biskup Bandurski o Legionach, Głos Warszawy o Legionach [1]), Akces Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych zaboru rosyjskiego pod sztandar Legionów, Postulaty Naczelnego Komitetu Narodowego, Manifest Naczelnego Komitetu Narodowego i inne.

Kończąc tę ocenę, przyznaję słuszność p. Kadenowi, który w swych „Piłsudczykach" twierdzi, że „to jest najpiękniejsza dziś w Polsce rzecz" ten poryw bohaterstwa naszego. Czy będzie owocny?

„Ha, wie to jeden tylko Bóg —
może Te Deum zagrzmią demony, —
a może..."

X. Fr. Błotnicki.

Bibliothek für Prediger. Im Verein mit mehreren herausgegeben von P. Augustin Scherer, Benediktiner von Fiecht. Achter Band. Gelegenheitspredigten. Sechste Auflage, durchgesehen

---

[1]) Tajne pismo „Niepodległość" umieściło odezwę, by na wypadek wkroczenia Niemców do Warszawy zachować godność narodową, nie uniżać się, ale i nie prowokować, natomiast gorąco przyjąć Legiony.

von P. Joannes Baptist Lampert, Doktor der Theologie und Kapitular desselben Stiftes. Mit einem Universalregister und einem katechetischen Sachregister über alle acht Bände. Duża 8-ka (XII i 754 str.) Freiburg u. Wien 1915, Herdersche Verlagshandlung. M. 10; opr. w półskórek M. 13.

O tem wydawnictwie pisaliśmy już w „Gaz. Kość" w r. 1912 (na str. 272), przestrzegając przed niekrytycznem czerpaniem z obfitego, nagromadzonego tu materyału. Obejmuje ono osiem dużych tomów, z których każdy pojawił się już w 5-tem lub 6-em wydaniu, chociaż cena każdego jest dla księży, nie opływających w dostatki (a takich jest znaczna większość) zbyt wysoka (po 6, 7, 8, 9 i 10 marek). Widać z tego, że ono znajduje wielu nabywców, którzy chcą z jego pomocą ułatwić sobie przygotowanie do kazań lub egzort. Znajdujemy też istotnie w „bibliotece" tej dużo myśli, które nadają się do powtórzenia z ambony i są zebrane bardzo pracowicie z licznych autorów, z Pisma św. i z Ojców. Każdy tom ma swój dokładny rejestr alfabetyczny, a do 8-go i ostatniego, który mamy przed sobą, dodany jest rejestr uniwersalny do wszystkich 8-u tomów i rejestr rzeczowy katechetyczny.

W tomie ósmym nagromadzony jest, jak wskazuje sam napis, materyał do kazań przygodnych: na urocz. poświęcenia kościoła, na prymicye i sekundycye, na uroczystości bractw i stowarzyszeń, nauki dla zamężnych i niezamężnych, rekolekcyjne, ślubne, mowy pogrzebowe i t. d. Ale jak już powiedzieliśmy w ocenie tomu siódmego, nie brak w tej kompilacyi myśli banalnych, oklepanych, owej frazeologii, która nie może uczynić wrażenia na słuchaczach, a którą słyszy się — niestety — tak często i u nas.

Weźmy dla przykładu szkic na str. 696, zatytułowany: „Nad grobem artysty" i myśli, jakie tu autor poddaje mowcy pogrzebowemu: Jest tu na cmentarzu 1-e wielkie „mnóstwo pomników grobowych". Tak wielu, którzy niegdyś żyli i cieszyli się, przestali oddychać, spoczywają w długim, długim śnie śmierci i zdają się wołać do nas: Hodie mihi, cras tibi. Memento mori. Precz z lekkomyślnością, ostatnia godzina nadchodzi! 2-e Jak różne są te grobowce! Jedne są wspaniałe i pompatyczne, inne małe i ubogie. Ale pod wszystkimi spoczywa to samo: trup butwiejący. Jakąże mają wartość ziemskie zaszczyty, bogactwo, piękność i t. d.? Śmierć wszystkich czyni równymi. Biada temu, który w życiu gonił tylko za rzeczami znikomemi, a nie starał się o takie skarby, których nie mogą pożreć robaki!" i t. d. Myśli tego rodzaju nie potrzebuje chyba żaden kapłan inteligentny szukać dopiero w zbiorze Scherera. A dodajmy, że jeżeli gdzie, to na pogrzebie artysty mają ludzie prawo spodziewać się, że usłyszą jakieś zdania głębsze o wartości i posłannictwie sztuki, o wzniosłych ideałach i t. p., — o tem jednak niema tu ani słówka! Na str. 657 znowu jest szkic egzorty p. n. „Die fünf „F" der Schuljugend": uczeń ma być pilny (fleissig), posłuszny (folgsam), zgodliwy (friedlich), pobożny (fromm), a wreszcie bojaźliwy (furchtsam), t. zn. że ma bać się Boga. I tu treść jest całkiem banalna, — a nadto trzeba nazwać szkic ten nieforlunnym z tego powodu, że radzi mówić w jednej egzorcie aż o pięciu cnotach.

Wogóle, trzeba zarzucić tej kompilacyi brak starannego wyboru osnowy, która jest zaczerpnięta przeważnie z autorów niemieckich, nie należących do mistrzów wymowy kościelnej. Są wprawdzie i myśli wyjęte z kazań wielkich kaznodziejów, jak z św. Franciszka Salezego (str. 251—252), Bossueta (str. 258—265), Massillona (str. 199—201, 243—248 i t. d.), Bourdaloue (str. 201—203 i t. d.), ale myśli te są tylko całkiem krótko naszkicowane. Wiemy dobrze, że wielu właśnie to sobie chwali, bo kto nie ma czasu albo ochoty do pracowitego przygotowywania swoich nauk, woli zajrzeć do krótkiego szkicu niż przeczytać utwór homiletyczny w całości, choćby najlepszy; — ale to nas bynajmniej nie przekonywa, że zbieracze szkiców mają większą zasługę niż wydawcy dobrych kazań wykończonych. *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Edward Soczek z Zak. Br. Mn. Reformatów w 45 r. życia a 22 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Zamianowany X. Józef Badowski, wik. w Gawłuszowicach, administratorem w Ostrowach tuszowskich.

Od Redakcyi.

Do inseratu „Konkurs" etc. dodajemy wyjaśnienie, że chodzi tu o drugiego kapelana (pierwszy ma dwa razy większe dochody), który może ewentualnie zająć później miejsce pierwszego (X. Lewandowski jest wywieziony do Rosyi i niewiadomo, kiedy będzie mógł powrócić).

Na fundusz prasowy złożyli XX.: kanonik Ollender 30 kor., Miętus (ze Lwowa) 2 kor., Szkodziński z Toporowa 2 kor.

Na głodnych w Warszawie złożyli XX.: prob. Ziołkowski z Wojniłowa: 40 kor., na Czerwony krzyż 40 kor., — dla wdów i sierót po poległych legionistach 18 kor., Szkodziński z Toporowa 1 kor.

Patryotyczne modlitewniki

Księgi wychodźtwa polskiego napisał X. J. Łukaszkiewicz
Wyszło już 3 tomiki z Aprobatą biskupią.
1. **Ołtarzyk polski.** 2. **Cześć Maryi Królowej Polski.** 3. **Posłannictwo Polski.** Cena każdego tomu mającego 64 stron druku 20 groszy. Sprowadzający 50 egz. z każdego tomu płaci 12 gr., t. j. 40% rabatu.
Adres: Drukarnia J. Steinbrener, Vimperk, Czechy.

Z powodu licznych zapytywań, czy pracownię moją dalej prowadzę mam zaszczyt donieść Przewielebnemu Duchowieństwu, że po kilkumiesięcznej przerwie dalej prowadzę

ZAKŁAD RZEŹBY ARTYSTYCZNEJ
WOJCIECH SAMEK
w BOCHNI

odznaczony medalami złotymi i srebrnymi na wystawach krajowych, założony 1865 r.

Wykonywuje **figury Świętych** z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarze, feretrony w każdym stylu, wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach, pomniki z kamienia, marmuru i granitu.

Przyjmuje wszelkie odnowienia i repraacye.

Otrzymałem wielką ilość atestów od Przew. Duchowieństwa, ogłaszanych w „Gazecie Kościelnej".



Instytut dla sztuki kościelnej.
Najstarszy dom w miejscu. Kilkakrotnie premiowany. Polecamy w każdym czasie

Statuy Świętych
w jakiejkolwiek formie.

Ciała Chrystusowe i Krzyże
różnego kształtu.

Żłóbki wszelkiego rodzaju
każdej wielkości.

Uprasza się już teraz o zamówienia z powodu obecnych stosunków, żeby można dostarczyć na czas

Urządzenia Kościołów
od najprostszych aż do najbogatszych po cenach umiarkowanych.

Najdoskonalsze wyroby stylowe.

Upraszamy o skorzystanie z naszego bogatego **katalogu**, rozesłanego w r. 1913 **w wydaniu 4-tem**, gdy zajdzie potrzeba robót **z zakresu sztuki kościelnej**. Na żądanie prześlemy **katalog powtórnie gratis**, jako też **rysunki** i **ceny** po podaniu **bliższych życzeń**.

Rady po spowiedzi stroniczek 4, sprzedają się 100 za jedną koronę u autora ks. Siemieńskiego, Kraków, 13 Pędzichów.

Urząd parafialny w Trzcianie ad Rzeszów poszukuje zdolnego **organisty.** Posada do objęcia zaraz.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.
Próby bezpłatnie i franko.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.
poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. **Cenniki odwrotnie.**

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:
wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych
Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

KONKURS.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na

KAPELANA i KATECHETĘ

w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 koron rocznie, mieszkanie, opał i światło. Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 koron i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacyi i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5 listopada 1915.

Kuratorya.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77